

ZE ŚMIERCIA POD RĘKĘ



Autor wspomnień, których fragmenty wojenne publikujemy, to urodzony w Rogaszycach w roku 1928 Józef Chowański. 1 września 1939 roku, kiedy rozpoczynała się II wojna światowa, miał zaledwie 11 lat.

WYPĘDZENIA

Polacy żyli w stałym napięciu, każdego dnia, a szczególnie nocy, drżeli przed wywłaszczeniem. Dopokąd byli na swoim, a przynajmniej pomiędzy swoimi, to jeszcze mieli jakąś szansę egzystencji, godziwego bytu. Od momentu wypędzenia komórka rodzinna rozsypywała się, zaczynała się gehenna łagrów, rozłączeń, poniewierki.

Do wypędzeń dochodziło prawie zawsze w nocy; po północy najechało na wioskę kilka aut policji i Niemców z pobliskiej okolicy. Szli przeważnie po trzech do każdego, z góry wyznaczonego, domu, z głośnym waleniem we drzwi i okna, i krzykiem:

„Los aufmachen, schnelle, schnelle!” (dalej, otwierać, szybko, szybko).

Uczcili pamięć poległych i pomordowanych

10 grudnia uczczono 75. rocznicę dekonspiracji bunkra Armii Krajowej w Wygodzie Tokarskiej. Pod piętrowym głazem zebrał się przedstawiciel władz samorządowych, środowisk kombatanckich, młodzieży szkolnej i mieszkańców.

Mickiewicz oraz sekretarz Powiatu Ireneusz Jeziorny.

W wyniku dekonspiracji siedziby partyzantów 10 grudnia 1944 roku na miejscu zginął dowódca Telesfor Krupa pseud. Grzyb. Pozostali obrońcy bunkra, z obawy o los okolicznych



Dramatyczne wydarzenia sprzed 75 lat przypominał historyk, emerytowany dyrektor Zespołu Szkół nr 3 w Ostrzeszowie, Stanisław Grzesiak. W imieniu samorządu powiatowego w miejscu pamięci kwiaty złożył członek Zarządu Powiatu Adam

mieszkańców, poddali się. Piotr Wrzałski pseud. Tomasz, Alojzy Ślęk pseud. Ryszard i Eugeniusz Zawielak pseud. Cyryl oraz Stanisław Kociński ponieśli śmierć w niemieckich obozach koncentracyjnych. Piekło obozu przeżył tylko jeden członek

Po otwarciu, dwóch wchodziło do mieszkania, jeden zostawał przed wejściem. Po sprawdzeniu nazwiska, Niemiec mówił:

- Macie pięć minut na ubranie się i opuszczenie mieszkania!

Sprawdzał czas. Stali we drzwiach i obserwowali, czy nie zabrano nic więcej, na co zezwolili. A zezwalali ubrać się w przeciętne ciuch robocze i zabrać kromkę chleba, o ile była. Wszystko inne, jak rzeczy wyjściowe, obuwie, pościel, bieliznę, wyposażenie mieszkań, przedmioty codziennego użytku, w ogóle cały dobytek pozostawał; nawet zabawki wydzierali dzieciom z rąk. Ludzie, często małe dzieci, wyrwani ze snu, na widok żandarmów, ze strachu drżeli i płakali, wszystko leciało im z rąk. Policjant tylko popędział, mówiąc po niemiecku:

załogi bunkra - Józef Ślęk. W związku z likwidacją bunkra w obozach koncentracyjnych zginęli również okoliczni mieszkańcy: Wiktorija Goj, Aniela Kokot i Stanisław Krowicki.

Nazwiska poległych zamieszczono na pamiątkowej tablicy, którą postawiono w miejscu, w którym znajdował się bunkier żołnierzy Armii Krajowej Oddziału Waleria.

Przedstawiciele władz samorządowych powiatu ostrzeszowskiego, miasta i gminy Ostrzeszów oraz środowisk kombatanckich zapalili znicze także pod pamiątkową tablicą na frontowej ścianie budynku Sądu Rejonowego w Ostrzeszowie. W tym budynku w czasie II wojny światowej byli więzieni i torturowani zasłużeni mieszkańcy miasta i gminy Ostrzeszów. 14 grudnia 1939 roku wywieziono ich i rozstrzelano w lesie koło Winiar pod Kaliszem. Śmierć ponieśli wówczas: Stanisław Adamski ze Szklarki Myślniewskiej oraz ostrzeszowianie: Leon Bednarek, Antoni Borowicz, Franciszek Borowski, Piotr Cieplik i Stanisław Kubacki.

Cześć ich pamięci!
www.powiatostrzeszowski.pl

Inwestor po raz kolejny odpowiada

Szanowny Panie Pawle Musiał, Szanowni Państwo,

chciałbym ustosunkować się do Pańskiej wypowiedzi na łamach „Czo”, ale opierając się tylko i wyłącznie o fakty, a także przedstawić reszcie zainteresowanych osób prawdę o naszym wniosku, nie pozostawiając miejsca na domysły czy kłamstwa, których sieć (i nie tylko) jest pełna.

Obowiązujący **obecnie** na terenach naszej i okolicznych działek MPZP **pozwala na:**

1. Budowę budynków o wysokości nawet **do 17 m** - nasza niska zabudowa (zgodnie z prawem budowlanym) ma mieć wysokość do 14 m.
2. Wybudowanie ok. **90 lokali** mieszkalnych w zabudowie szeregowej - my wnosimy o ok. 120 takich lokali - ta różnica ma zaburzyć czyjś spokój i zniszczyć marzenia?
3. Zbilansowanie terenu inwestycji, gdzie powierzchnia biologicznie czynna wynosi 20% powierzchni działki - my chcemy przetrzymać pod ten **cel aż 35%**! (około 4500 m²).
4. Zabudowę sąsiadującą z ulicą Polną działką (blisko 42 000 m²) **budynkami przemysłowymi**, chociażby takimi jak już istniejące w tej dzielnicy (niektóre oddalone od zabudowań mieszkalnych o 10 m): lakiernie samochodowe, wytwórnie konstrukcji stalowych czy produkujących stolaręk otworową. Ta perspektywa **nie wzbudza** niczyjzego sprzeciwu, jest zgodna z naturą, ekologiczna, poprawi bezpieczeństwo i komfort życia? Wokół tego typu zabudowy może Pan żyć i podej-

mować decyzje o budowie domu, ale nowi sąsiedzi chcący cieszyć się swoim mieszkaniem są źli i budzą negatywne odczucia?

Odnosząc się do zarzutów z Pańskiej wypowiedzi w gazecie, pragnę zaznaczyć, że:

1. Jako deweloper będę siedział w budowie infrastruktury osiedlowej, to jest: drogi, chodniki czy ścieżki rowerowe, za własne pieniądze - tego dotyczyła moja wypowiedź. Drogi gminne są publiczne, tak jak Pan słusznie zaznaczył, budowane są za pieniądze **NAS wszystkich**, również w dużej mierze pieniądze przyszłych lokatorów i mają służyć wszystkim, Panu także. Aby powstała nowoczesna i szersza ulica Polna i Graniczna, musimy, jako deweloper, oddać część naszej działki pod ten cel - ale my cieszymy się, że możemy się przysłużyć, dzięki temu, całej dzielnicy.
2. Istniejące na terenie naszej działki **pole** nazywa Pan zieleńią. Informuję Pana, że zieleń dopiero powstanie na tych terenach, dzięki naszej inwestycji. Będą to pięknie zagospodarowane miejsca, o powierzchni kilku tysięcy metrów.
3. Energooszczędne oświetlenie, zasilane z odnawialnych źródeł energii, traktuje Pan jako trujące pobliskich ludzi - tego zarzutu pozwolę sobie nawet nie komentować szerzej.
4. Co do informacji o zabudowie całej okolicy blokami - ja nie roszczę sobie, jak niektórzy, prawa do decydowania o obcej własności. Skoro zna Pan prawo i nasz wniosek, to doskonale Pan

wie, że decyzją Radnych dotyczy **tylko i wyłącznie** naszej działki. Po co wprowadza Pan opinię publiczną w błąd? Jest to Pańskie celowe działanie?

5. Pisze Pan drwiąc o placu zabaw, zieleni, ścieżkach i terenach rekreacyjnych, które planujemy zrobić. Na ten cel przeznaczamy blisko **4 500 m²** powierzchni naszej działki. Na pewno wskaże Pan z łatwością inne inwestycje, które mają dużo większy wskaźnik tego rodzaju zabudowy. Czy jednak nie jest to prawdą?

Szanowni Państwo, bardzo mi przykro z powodu wielu kłamstw, nieprawdziwych zarzutów, a nawet zastraszających (!) wypowiedzi niektórych radnych, przeciwników planowanego osiedla, z których nikt nie chciał nawet spróbować zapytać nas o komentarz, zdanie, wyjaśnienie w tym zakresie. Przeciwno komu Państwo protestujecie? Drugiemu człowiekowi, sąsiadowi...?

Decyzja o budowie tego osiedla to duże wyzwanie organizacyjne oraz ryzyko inwestycyjne. Ale chcemy je podjąć w imię **korzyści dla miasta** i jego mieszkańców. Skoro nie możemy liczyć na pomoc w tym zakresie, to może chociaż na brak przeszkód?

To przedsięwzięcie ma dać naszemu miastu i jego mieszkańcom **powód do dumy**, chluby, a także **liczne korzyści** dla lokalnych firm oraz wpływy do miejskiej kasy z zarówno procesu inwestycyjnego, jak i przyszłych lokalnych podatków.

Apeluję do naszych Miejskich Radnych, abyście podjęli Państwo **rzetelne, rozwojowe i odważne** decyzje z korzyścią dla ogółu naszej społeczności.

Hubert Koszarny
KiK Investemnts

MATERIAŁY **DroBud** **RATY** - decyzja w 10 minut!
BUDOWLANE

DOBRY I TANI WĘGIEL, GROSZEK, MIAŁ

✓ Transport do 10 km GRATIS!

Ostrzeszów, ul. Pogodna 6
tel. 62 732 01 75, kom. 515 165 032

- Dalej, szybciej! Zostały jeszcze dwie minuty.

Po chwili uwalniali wejście, zachodzili od tyłu, nierzadko wypędzali pejczem, krzycząc:

- Precz, wszyscy na dwór, tu nie macie nic do szukania!

Bez większego oglądania się, ludzie pokornie opuszczali swoje dotychczasowe siedlisko, często miejsce darzone od urodzenia szacunkiem i miłością, wiedząc, że idą na rozłąkę, poniewierkę, głód...

Najbardziej dawały się we znaki małe racje żywności; skombinować w tych warunkach cokolwiek, aby się dożywić, było w ogóle niemożliwe. Gdy jakiejś rodzinie udało się przed wypędzeniem umknąć, to Niemcom tak bardzo nie zależało na tym, co stało się z właścicielami; specjalnie ich nie tropiono. Ważne było opuszczone gospodarstwo. Jeden z żandarmów zostawał pilnować, aby z pozostałości nikt nic nie ruszył do czasu objęcia gospodarstwa przez Baltendeutschów (Niemców bałtyckich), tego samego dnia.

Wypędzona rodzina jeszcze decydowała o sobie, zamieszkała gdzieś u krewnych, sąsiadów czy nawet obcych ludzi. W tym czasie nikt z Polaków nie wzbraniał się przyjęcia takiej rodziny pod swój dach, życzliwie dzieląc się, czym jeszcze można było się podzielić, i w sporadycznych przypadkach familie takie, choć niekompletne, doczekały końca wojny.

Ludzi zdolnych do pracy, począwszy od dzieci, i tak mieli w swoich łapach. Tylko czasem była jakaś szansa wyboru zatrudnienia gdzieś bliżej rodziny, w swojej okolicy, tym samym nie dochodziło do całkowitego rozbitcia rodziny i rozproszenia po świecie. Ale jak naszli, to bez pardonu wzięli gdzieś do jakiegoś zbiorowego łagru. Tam była selekcja: ludzi nadających się do pracy oddzielano i kierowano na przymusowe roboty, przeważnie w głąb Niemiec; dzieci, starców, ludzi o widocznych niedomogach zdrowotnych pchali do centralnej Polski, tak zwanego protektoratu, bądź do obozów zagłady jako niepotrzebnych, zbędnych darmozjadów.

W pierwszej kolejności wywalali z lepszych gospodarstw i stabilniejszych zabudowań. Ale wypędzali i spod jakiejś lichej strzechy, w celu zabrania inwentarza, sprzętu, ziemi. Zdarzały się przypadki, że, po oszabrowaniu, tych samych ludzi wpuszczali z powrotem na swoje, tylko już puste - bez mebli, odzieży, maszyn, inwentarza, rzeczy codziennego użytku.

Ludzie w obawie przed wywózką całe lato nocowali w polu, a w chłodne noce w stodołach. Jak zapadał zmrok, zaczęło się wyprowadzanie z osiedli - każdy z tobolekmi ciągnął miedzką czy brudką w żyto, względnie jakieś zarośla. Mieli nieopodal domostw pokopane ziemianki z zamaskowanym wejściem, gdzie przechowywali jakieś lepsze i niezbędne w codziennym życiu rzeczy; czasami nawet spało się w takich ziemiankach.

Bywało, że gwoli bezpieczeństwa, wartościowsze rzeczy lub narzędzia dawano na przechowanie ludziom mieszkającym w bardzo lichych budynkach lub pode dworem. I to nieraz w dwa lub więcej miejsc, żeby w razie czego chociaż coś się zachowało. Nie były to rzeczy zbyt wartościowe, lecz w owym czasie bardzo cenne: jakieś lumpki wyjściowe, stary zegar,

szafonierka, komoda, zastawy stołowe, maszyna do szycia, jakiś garnek czy miska, aż do narzędzi rolniczych i najlepszej krowki. W samej rzeczy nikt nie wiedział, czy to lokowanie jest pewne, bo bardzo często ten, kto najmniej się spodziewał, najprędzej był wywalony i wtedy to już wszystko przepadało. Ci, których Niemcy wypędzali na 24 godziny, nie mieli prawa do budynków gospodarczych ani ich zawartości. Budynki gospodarze najczęściej użytkowali Niemiec, a rodzina polska pozabawiona majątku, przyznana zostawała „Baltkowi” do pracy.

Za pracę u „Baltka” najczęściej nie otrzymywało się żadnego wynagrodzenia. Żyło się jak ptak, z dnia na dzień, bez jakichkolwiek zapasów, nie mówiąc o wygodach; pod strachem. Szwab wnikał wszędzie, wszystkim się interesował. Jak z czymś nakrył, mogło być niedobrze. Pomiędzy „Baltkami”, jak wszędzie, różne były ludzkie charaktery - byli ludzie nieźli, czasem rozeznani; niektórych cechowała tępa obojętność, szczególnie przybyszów znaną Morza Czarnego, tzw. Schwarzenmeerów. Niektórzy, gdy przywieziono ich tu na miejsce, w ogóle nie chcieli zejść z wozu, mówili, że zostali oszukani - obiecywano im wiele, a teraz osiedlano ich w starych budach kosztem dopiero co wypędzonych polskich rodzin; ich dzieci wchodziły do niewystygniętych jeszcze łóżek, z których wśród nocy zerwano ze snu i wyrzucono dzieci polskie. Mówili:

- Chcemy jechać z powrotem w swoje strony! Tam było nam dobrze.

Władali kilkoma językami: rumuńskim, rosyjskim, polskim, niemieckim, ale czytać lub pisać ichota który potrafił. Pospolicie ich tutaj nazywano Cyganami.

Pomimo że obejmowali gospodarstwa, to praktycznie nie mieli żadnego pojęcia o naszym klimacie ani uprawach czy hodowli, z wyjątkiem kur. Jak mu się krowa wycięła, cielę wsadzał do gródki, przynosił mu w płachcie trawy, bo wcześniej podpatrzył, że krowa je trawę, więc myślał, że cielę też. A że w gródce cielę jeść nie chciało, wypędzał je na pastwisko i przechręcał jego głowę do trawy, aby skubało se samo, a wokół wymienia krowy chodził jak pies koło gorącej bryi, pociągał za dydki raz z jednej, raz z drugiej strony, zawsze mleko leciało. Tak molił się przez cały dzień, wreszcie wieczorem poszedł do sąsiada, jeszcze Polaka, i tłumaczył, że jego krowa ma młode, ino ono jakoś nie chce zjeść ani w gródce, ani na pastwisku, a krowa ma tyle mleka, że on od rana doi i wydoić nie może.

We wszystkim naśladowali tu obecnych ludzi. Mówili:

- Jak pan Wladek będzie posiewał, to i ja będę posiewał; jak pan Wladek będzie żął, to i ja będę żął; a jak Wladek będzie kopował, to pan Wladek poprosi mnie, a ja pana Władka i jakoś to będzie. Potrzebowali pomocy i rady.

My byliśmy w podobnych warunkach, tyle tylko, że nie wylesiali, bo nie było się zupełnie na co łaszczyc. Ojciec pracował gdzieś zawsze na robocie państwowej, zarobił tyle, że starczyło na wykupienie racji kartkowych. Jeden z nas - brat albo ja, byliśmy na służbie, a drugi i mama robili u „Baltka” - bez żadnego wynagrodzenia i całkowicie na swoim wyżywieniu. Ja u „Baltka” robiłem niespełna rok. (Cdn.)